

# TYGODNIK

## PETERSBURSKI.

### GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem: do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do księgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjnym; w Wilnie, w księgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Poczłowych w kraju urzędach.

Cena Roczna: w Rossyi s pocztą, a w stolicy, z nożeniem do mieszkań, 50 r. ass. Półroczna, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w księgarni Gräfe: Roczna, 45 r. ass. Półroczna, 25 r. ass. Dla Królestwa Polskiego: Roczna, 55 r. ass. Półroczna, 28 r. ass.

WTOREK 22 Lutego.  
6 Marca.

## Wiadomości krajowe.

Petersburg 21 Lutego.  
5 Marca.

Przez rozkaz dzienny CESARSKI z d. 15 b. m., Dowódca 2 bryg. gwardyjskiej dywizyi kirysyerów, Jen.-major Zacharzewski 2 mianowany zostaje Komendantem S. Petersburskim, na miejsce zmarłego, Jenerał-adjutanta Martynow.

— Przez Ukazy CESARSKIE do Kapituły orderów, mianowani kawalerami orderów: Św. Stanisława 3 klasy, 22 Stycznia, na poświadczenie Ministra Oświecenia o odznaczonej gorliwością służbie, urzędnicy 2 Wileńskiego Gimnazjum: Dyrektor, Assesor Kol. Kisłow; tegoż orderu 4 klasy, starszy Nauczyciel, Assesor Kolleg. Kalinowski i Nauczyciel, Radzca hon. Gerard. Św. Włodzimierza 4 klasy, 30 t. m. Na poświadczenie Jenerał-Gubernatora zachodniej Syberyi, o odznaczającej się gorliwością służbie i pracach, zostający przy tymże Jenerał-Gubernatorze do poleceń szczególnych, Assesor Kollegialny Kuźmiński.

Ukazy Rządzącego Senatu, 1 Departamentu.

- 1) 31 Stycznia. Z ogłoszeniem instrukcyi danej kasyerom powiatowym.
- 2) 6 b. m. O kamieniach wydobywanych po miastach i wsiach przy budowaniu idących przez nie szosse.
- 3) 7 tegoż m. O właściwości sądów dla poddanych Cesarstwa Rossyjskiego i Królestwa Polskiego w przewodzie processów. (Szczegóły będą umieszczone później.)
- 4) tegoż dnia. Z ogłoszeniem dodatkowych prawideł utrzymywania xiąg metrycznych według nowego wzoru.

5) tegoż dnia. O środkach zachęcenia wychowawców szkół, ustanowionych dla dzieci posługaczy kancelaryjnych, izby, po wejściu już do służby, zajmowali się naukami i o daniu im ku temu pomocy.

## Wiadomości zagraniczne.

London 16 Lutego. PARLAMENT CESARSKI. Izba Niższa. Sir Samuel Whalley podaje wniosek do przedstawienia którego otrzymał od izby upoważnienie, mający na celu złożenie kopij korespondencyi Anglii s Francją, we względzie zajęcia Algeru przez tę ostatnią. «Objaśnienia w tym przedmiocie, powiada mowca, są nieodbite, i przeto tuszę sobie że izba nieomieszka wraz zemną, zażądać ich od ministrów.»

«Jakikolwiek cel mieli francuzi w zajęciu Algeru, mniemam, że dowiedziono będzie, iż to nastąpiło bez żadnych przedwczesnych zamiarów rozszerzania posiadłości. Tém bardziej sądzę się być upoważnionym do wymagania objaśnień, że w izbie deputowanych Francyi dały się słyszeć liczne głosy, których znaczenie potrzebuje wykładu. Daleki jestem od uczuć niekzemnej ku Francyi zazdrości i od myślenia, iż narod ten powinienby rzec się tej zdobyczy; ale nie mogę pochwałać pretensyi, jaką okazuje Francya, do rozporządzania tą zdobyczą według swej woli.»

«Mniejszej wagi byłoby rzeczą, gdyby podobna pretensya rozwijała swe skutki w czasie pokoju; zajęcie Algeru przez Francją w takich okolicznościach nie miałyby nie stanowczego; ale dziś mniemam być interesem kraju, iżby mu dane było zapewnienie, że Francya niema zamiaru posuwać dalej wojny o powiększenie swych posiadłości i spo-

dziewam się iż takowe zapewnienie będzie nam dane. Chciałbym wiedzieć naturę tych objaśnień, które tak się zaspokajającami xięciu Wellingtonowi wydały. Mniemam że na przypadek wojny niebezpiecznieby było pozwalać Francyi zachowanie posiadłości na wybrzeżach Afryki.» Tu szanowny baronet wchodzi w szczegóły statystyczne o siłach Algeru. Jego zdaniem, Anglia nie może lekce ważyć tego, w czym rękę pobrażę afrykańskie zostaje. «Nie wątpię, dodaje mowca, że ministrowie zabezpieczyli od uszczerbku honor narodowy, lecz sądzę iż pewne pytania, dotąd tajemnicą zasłonię, nie powinny pozostać bez objaśnienia.

«Rozprawy izby deputowanych francuzkich z natury swojej czynią te objaśnienia jeszcze bardziej nieodbitemi i potrzeba koniecznie izby pewny wyraz z ostatniej mowy Króla Francuzów, wielce wątpliwy, został wytłumaczony. Prezydent Rady z mownicy powiedział: «My teraz tylko zaczynamy działać w Afryce.» Daleki jestem od nieprzyjaznych dla Francyi chęci; muszę tylko powiedzieć, iż ten naród zdaje mi się pałać żądzą wojowniczej sławy. Cały świat łatwo pojmie iż Francya nie w interesie Anglii rozpoczęła wojnę z afrykanami.»

P. Mackinnon popiera wniosek: «Zagadnienie wprowadzone przez szan. baroneta najmocniej obchodzi narodowy honor. Trzeba koniecznie izby się Rząd francuzki wytłumaczył. W 1833 podobny wniosek był zrobiony w Izbie lordów, ale nie został przyjęty.» Mowca, sięgając epoki, w której Francya opanowała Alger, skreśla rys historyczny okoliczności, które były do tego zawojowania powodem. Z wielką mocą wyklada niebezpieczeństwa jakieby ze stałego opanowania pobrażę afrykańskiego przez francuzów wynikły dla posiadłości angielskich, sąsiednich Senegalowi i innych, w razie nieporozumienia między dwoma narodami.»

Lord Palmerston wstaje: «Mam mówić przeciw wnioskowi dla tego, iż dażą do okazania korespondencji jaka miała miejsce po zajęciu Algeru i która była już składana w Izbie lordów. Nie zamierzam na teraz odpowiadać szczegółowie mówcom co mię poprzedzili w ocenianiu niebezpieczeństw mogących wyniknąć dla W. Brytanii z posiadania Algeru przez Francją i nie sądzę izby Anglia miała prawo żądać od Francji zdania sprawy ze środków, jakie ta ostatnia w interesie swego honoru przedsięwzięła.

«Anglia pierwsza dała przykład posławszy eskadrę dla otrzymania zadośćuczynienia za obrazę swej banderze wyrządzoną. Dodam, dla zupełnego uspokojenia umysłów, iż Rząd Królowej Jmci odebrał od Rządu francuzkiego zaręczenia najbardziej zadowolniające. Ten ostatni Rząd uroczyście oświadczył, że w jakikolwiek sposób będzie rozwiązane zagadnienie o Algerze, teraz jeszcze stanowiące przedmiot rozpraw w Izbach, Francya nie ma w zamiarze żadnej wyprawy ani na Tunis z jednej, ani na Marok z drugiej strony.» Szlachetny lord kończy mowę wyurzeniem nadziei, iż przyjdzie czas, kiedy wszystkie mocarstwa zrozumieją, że zawojowania nowych posiadłości przeciwne

są ich interesowi. Izba nakazuje złożenie żądanych korespondencji.

— Na posiedzeniu tejże izby 12 b. m., widziano rzadki przykład zgodzenia się torysa na zdanie radykalisty. Sir Francis Burdett przystał zupełnie na wnioski P. O'Connell, najzawziętszego swego nieprzyjaciela, we względzie bilu o ubogich w Irlandyi.

— Na témże posiedzeniu Izba poraz pierwszy oświecona została gazem, wychodzącym ze 3680 rurek, uszykowanych w sześć rzędów. Oświecenie to sprawia najokazalszy widok.

— 14 b. m., u Królowej Jmci, poraz pierwszy w tym roku były pokoje w pałacu St. James; zgromadzenie było nader liczne. Potem Królowa przydywała na Radzie tajnej.

— Dzienniki z New-York, otrzymane przez pakiebot «Gladiator», który tu stanął 13 b. m. i dochodzące do 20 Stycznia, zawierają wiadomość że powstańcy kanadyjscy zmuszeni zostali do ustąpienia z Navy-island i oddali broń, która była własnością Stanów Zjednoczonych. Powstańcom pozwolono oddalić się spokojnie.

*Paryż 18 Lutego.* Izba parów. Na początku posiedzenia izba otrzymała raport komisji wyznaczonej do rozbioru projektu do prawa o pozwoleniu PP. Köchlin, założenia drogi żelaznej ze Strasburga do Bazylei, i rozprawy o tém odłożyła do poniedziałku. Gdy s porządku dziennego przypadło prawo o pensji mającej się wyznaczyć dla generałowej Damrémont, margrabia de Dreux-Brézé, przypisywał zmniejszenie tej pensji w Izbie Deputowanych z 10,000 proponowanych na 6000 fr. duchowi partyi, za co był upomniany przez Prezesa, jako za użycie frazesu przeciwnego parlamentowej obyczajności. P. de Dreux-Brézé nalegał na przywrócenie cyfry 10,000 fr. Strażnik pieczęci oświadczył, że jakkolwiek przykrém jest dla rządu to zmniejszenie, musi jednak bronić izbę Deputowanych od uczynionego jej zarzutu; zresztą mniemał, iż wypadało powtórnie wnieść ten przedmiot do Izby Deputowanych. Hrabia Jacqueminot dzielił zdanie Ministra, a hrabia de Montalembert popierał wniosek P. de Dreux-Brézé. Ten ostatni, przy tej okoliczności, użalał się na odjęcie hrabi de Bourmont godności marszałka Francji.

Wniosek P. de Dreux-Brézé został odrzucony; potem P. Villemain wniósł, izby po śmierci pani Damrémont, pensya jej wyznaczona pozostała dożywotnią dla jej dwojga dzieci. (Izba Deputowanych zapewniła im tę pensyą tylko do dojscia lat zupełnych.) Również domagał się izby i pani Daumesnil była nadana pensya tytułem nagrody narodowej. W chwili odejscia peczty rozprawy jeszcze nie były ukończone.

Izba Deputowanych. Posiedzenie 15 b. m., odznaczone było licznemi projektami praw tyczących się wielkich interesów materyalnych kraju, wniesionemi przez Ministrów. Naprzód Strażnik Pieczęci czytał wykład powodów i artykuły projektowanego prawa o stowarzyszeniach handlowych, które ma być nieodbitém przygotowaniem do zawięzu-

jących się przedsięwzięć. Prawo to urzęda i ogranicza wypuszczanie i sprzedaż akcyj. — Potém Minister handlu przedstawił dwa projekta, dążące do otrzymania kredytu 290 milionów, potrzebnych na budowę czterech kanałów i tyłuż dróg żelaznych; mianowicie: 45 milion. na kanał od Marny do Renu, wychodzący z Vitry, i idący przez Nacuy do Strasburga; 12 mil. na kanał łączący rzeki Aisne i Marne; 40 mil. na kanał równoległy Garonne od Tuluzy do Costats, z rozgałęzieniem do Montauban; 16 mil. na kanał łączący wodociąg de l'Adour, s takimże Garonne, z Bordeaux do Midouze; 80 milionów na drogę żelazną s Paryża do granicy północnej na Beauvais, Amiens, Arras, Douai, Lille, Roubaix, z rozgałęzieniem z Douai na Valenciennes; 32 mil. na pierwszą część takiejże drogi s Paryża do Hâvre, między Paryżem a Rouen; 20 mil. na pierwszą część drogi s Paryża do Bordeaux, od stolicy do Orléans; 25 mil. na pierwszą część drogi z Lyonu do Marsylii, od Lyonu do Avignon; na te przedmioty, s sum przeznaczonych dla robot publicznych, wzięto będzie z budżetu 1838 roku 2,400,000 franków na kanały, a 4,500,000 fr. na drogi żelazne, zaś z budżetu 1839 roku, 11 milionów na kanały, a 14,000,000 na drogi.

Na wniosek P. Berryer, izba wyrzekła, iż ze względu na wielką ważność tych projektów, do rozbioru każdego z nich, biura, zamiast jednego, mianować mają po dwóch kommisarzy.

Następnie P. Gouin odczytał wniosek swój względem zamiany rentów 5cio-procentowych a reszta posiedzenia zeszła na rozprawach o wniosku P. Passy względem wyzwolenia negrów w osadach francuskich, który izba postanowiła wziąć na uwagę.

16 b. m. nie było posiedzenia.

— Sprawdziło się mniemanie, że nie wszystkie zdarzone tej zimy pożary pochodzą s przypadku. 14 b. m. ogień wybuchnął spółcześnie w dwóch miejscach w Paryżu i potrafiiono ugasić go wczas, dla znalezienia jeszcze niestrawionych palnych materyj, podłożonych umyślnie. Jeden s tych pożarów mógł zadać niewyrachowane kłeski, gdyż sprawiony był w domu, przytykającym do gazozbiornika. Policya pilnie śledzi sprawców.

— Prezes izby deputowanych P. Dupin dawał w Paryżu, w czasie zapust, bal, na którym było pięć tysięcy gości.

### NOWINY Z HISZPANII.

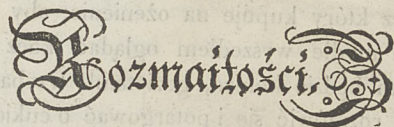
Madryt 7 Lutego. Palillos, oddzieliwszy się na chwilę od Basilio Garcia wszedł do Marazatal, udając że ciągnie na Ciudad Real. Oddział christinosów od 1000 ludzi, znajdujący się wtenczas w Obillo i la Calera, poszedł natychmiast naprzeciw Palillos i atakował go pod Marazatal. Tymczasem Basilio Garcia, okrążywszy w nocy górę, szedł tuż za tylną strażą christinosów i wpadł na nich wraz po rozpoczęciu bitwy. Ani jeden christinos z niej nie wyszedł; w niewolę tylko 300 ludzi wzięto.

— Donoszą że Narvaez ogłosił prowincye Kadyxu i Seville za będące w stanie oblężenia. Escalante toż samo uczynił w Grenadzie, a Pardinaz w Ciudad-Real. Rząd nie chciał iżby te nowiny ogłoszone były w Madrycie.

— Miasto Benicarlo poddało się karlistom po zaciętym oporze.

— Brygadyer Królowej don Laurentio Sanz, w raporcie datowanym 5 b. m., z nad brzegów Guadalquiviru donosi iż zadał mocną porażkę połączonym wojskom Basilio, Tallada i Palillos pod Liuarés; w liczbie zabitych jest 1 wódz i 12 oficerów; 469 żołnierzy wzięto w niewolę.

(Journ. de S. Pt. Gaz. Pet. Psz. Póln.)



### KONCERT LIPIŃSKIEGO. \*)

Szkic Kontraktowy.

(Nadesłano.)

Koncert Lipińskiego, koncert Lipińskiego! prawie co roku ten odgłos rozlega się po Kijowie i zawsze zwabia tłum słuchaczy. Ciekawy byłem poznać człowieka który od tak dawna wszystkim znany a nie spowszedniał, który siłą geniuszu samowładnie u nas panuje; może kto powie że nie trudno mu panować u nas, u których sktuki piękne na niskim stopniu, ależ Lipiński maślawę europejską; Paryż i Londyn uderzyły mu oklaski. Choć czasy ciężkie, grosz trudny, jednak bez szemrania położyłem za bilet dukata. Między nabyciem biletu a samym koncertem upłynęło kilka godzin; gdybym te godziny, kwadrans, minuty, chciał anatomizować możebym napisał coś naksztalt Hugonowskiego [Le dernier jour d'un condarmé; zapewne że tło mojego obrazu niebyłoby tak krwawe, czucia bolesne, ale toż samo jak tu tak tam udręczające oczekiwanie, tysiąc myśli wiejących przez głowę. Imaginacyja moja pracowała na wystawienie sobie tego artysty, którego znałem dotąd z niewielkiego półowiatrkowego portretu, czucie wyszukiwało wgłębi duszy dźwięków któreby mogły wstrząsnąć całą machinę ludzką, rozdrażniało wszystkie nerwy i opajało je harmoniją, tym słodkim opium, w którym ciało nie czuje jak się dusza z jego obięć wyrwa.

Wszystko miałem przed oczyma od orkiestry aż do wymukłego policyanta zagląającego każdemu w oczy. Wyobrażałem sobie tysiąc widzów różnej płci, wieku, języka, zbiegających się słyszeć cudowną muzykę, widzieć takiego jak oni człowieka, wyższego tylko odni.h geniuszém; wyobrażałem sobie każdą twarz jak białą kartę, na której czucie powinno było wypisać swoje ogniste charaktery. Widziałem w tym wyobrażeniu rzecz dziwą: łzę i najczyst-

\*) Wiadomość o przybyciu tu P. Lipińskiego, którąśmy z gazet rosyjskich w Tygodniku dali, okazała się mylną (Wrd.)

sze uniesienie i na twarzy młodej dziewczyny i podżyłego starca: dziewczyna była kwiatem naszej ziemi, a starzec przybyszem z zdalekiego morza; starzec i dziewczica zrozumieli się w muzyce; O! muzyka jest językiem duszy; rozumiemy jej mowę jak rozumiemy jęk boleści, śmiech wesela. Niekiedy udało mi się zostać samym artystą, czuć jego czuciem, myśleć jego myślami. Lecz może się wam zdaje że te myśli, te czucia, jak woda ze źródła płynęły, wciąż, nieprzerwanie, gdzietam! szarpali je toznajomi, to przyjaciele, to Bóg wie kto. Jeden zadyszany wpadł mówiąc: umyślniem przybiegł do ciebie, abys kupując świecę i mydło nigdzie niekupował jak u Skopowa; co za świecę, co za mydło! zaczął się rozwodzić z całą erudycją praczki i szafarza; inny wzywał iżbym poszedł z nim obejrzeć kocz który kupuje na ożenienie; aby nie słuchać o świecach i mydle wyszedłem oglądać kocz i zdało mi się że na tém będzie koniec, gdzietam! trzeba było zająć do sklepów, rozmówić się i potargować o cukier i herbatę. Już i pora obiadowa, (w Kijowie obiad z wielkim się apetytem zajada,) po obiedzie myśl staje się prozaiczniejszą: zaglądną faktorowie donosząc o kupcach, przyjdzie parę sąsiadów na fajkę i pogadanie o złych czasach, jakaś Pani w salopku z prośbą do JWW. o wsparcie w jej nieszczęśliwym położeniu. Znowu znajomi, żyd faktor, przekupka z jabłkami, lożmajster, zwoszczyki, i t. d. w takim zamęcie coraz się myśl urywa, podobna do tych krótkich nitek złotych które niekiedy się w oczach nam snują.

Wieczor się zciemniał; latarnie pozapałano; zwiększył się łoskot powozów na niektórych ulicach, niektóre, jakby wyroiwszy się za dnia, umilkły, wyludniały, nowy widok, walka światła z ciemnością, życia ze śmiercią. Piłem niespokojny herbatę, przysłuchiwałem się biciu zegarów, ozwała się harmonijna pozytywa, głos jej odbijany dalekiem echem przerywany stukiem bruku, słodko wnikał do duszy. Zbliżyła się godzina koncertu; wyszedłem na ulicę. Gdybym był mrówką lub jakim innym drobnym owadem jakżeby zajmowały mnie te karety oświecone kagańcami, przesuważące się po ciemnych ulicach. Zrazu słyszysz dalekie dudnienie i coś naksztalt iskierki błyska; powoli się dudnienie zwiększa, iskierka nabiera wielkości świecy, chwila jedna i druga, bruk huczyć zaczyna jak gdyby się ziemia trzęsła, światło staje się naksztalt meteoru przesuważącego się po zamglonym niebie; jeszcze chwila jaka, gdyby piorun uderzył, zagrzmiąło, zapalało, przeleciała kareta sypiąc iskry za sobą, światło rozjaśniło zczerniałe ściany parkanu, odbiło się na szybach okien, na ubielonych śniegiem dachach, i znowu zaczął turkot ustawać, światło przygasać i stopniami niknąć i niknąć. Coraz głośniejszy turkot, krzyk nawoływania przy sali kontraktowej świadczyły, że się zaczynają zjeżdżać na koncert: karety, koczki, sanki przesuwały się koło wielkich wschodów jak cienie w panoramie. Wysiadają panowie w niedźwiedzich i kapeluszach, panie w sobolach, lisach czarnych, z kwiatami, kokardami na głowie, żandarmy tupając od zimna ciągle krzyczą: No.

5, 40, 100, 2 i t. d. ubóstwo jęcząc wyciąga do przychodzących dłonie; dziwna mieszanina wiosny i zimy, bogactwa i nędzy, wesela i boleści.

Na sali koncertowej zastałem kilkadziesiąt osób, muzyka z wystrojonemi instrumentami oczekiwała tylko na większe zebranie się słuchaczy. Żyrandole, kienkiety gorzały, cała sala z jej wysokimi filarami, sklepieniem wyniesionym, miała coś uroczystego; kobiety siedziały w ławkach mężczyźni tu i ówdzie bładzili. Zbliżyłem się do dwóch mężczyzn zajętych żywą rozmową; pewny byłem że rzecz toczyła się o Lipińskim, przebóg oni targowali się o posesyją; dwaj drudzy rozprawiali o Berdyczowskim jarmarku a inni o diabełku, faraonie i t. d. Słuchałem wpółgłośniejszy rozmowy trzech pań z młodym oficerem; był to w najczystszej języku francuskim najczarniejszy paszkwil na jakąś pannę. Więc oni szli na biesiadę duszy niosąc proch na obuwiu, pleśń na sercu; ieh myśl roztrzępana, rozchwiana po zewnętrznym świecie, nie może się ostać na jedną chwilę, zebrać w sobie i niebieskiego gościa przyjąć z całym duszy wylaniem, z całą serdecznością. O wielki artysto! i tyż masz takie kruszyć serca, do takich, dusz przemawiać? Coraz wypełniała się sala, ławki damami pokrywały, piękne suknie, piękne kwiaty, piękne oblicza przeplatały się wzajemnie, komu zbywało na jednym umiał sobie drugim nagrodzić. Ten lekki, różnokolorowy, rozjaśniony tysiącem światła obraz, został nareszcie oprawiony w mężczyznu ramę czarną, ruchomą.

Zwiększająca się ciżba, ciepło, wrzawa, zapowiadały blizkie zaczęcie koncertu, wybrałem sobie najdogodniejsze miejsce i wzrok utopiłem w muzyce. Jakiś Jegomość w czarnym fraku, białej kamizelce z błyszczącym pierścieniem na ręku, ciągle się do muzyki nachylał, przemawiał; miał być to Lipiński; tak czerstwy, otyły, rumiany; prawdziwy poeta jak prawdziwy muzyczny artysta, nigdy nie może być muskularnego, atletycznego składu; ogień czucia suszy ciało, jak ogień słońca suszy ziemię; ale natura ma swoje zboczenia. Jegomość z pierścieniem wziął do rąk skrzypce, stanął z boku, skinął smyczkiem i muzyka zabrzmiała; była to piękna uwertura; Jegomość z pierścieniem grał biegle, nie mogłem mu tylko wybaczyć dla czego taki łusty, rumiany; szukałem między muzyką kogoś jeszcze, i znalazłem w drugiej linii siedzącego człowieka: nie był nut przed nim, wtórował na skrzypcach od niechcienia, czasem tylko rzucał się to w tę to w ową stronę, jakby go coś ukłóło, ubodło; były to ukąszenia jego duszy; każdy ton nieczysty każda dizharmonia, która na naszych grubych zmysłach żadnego nie robiła wrażenia, miała dla niego żądło śmiertelne; czoło jego pokrywało się zmarszczkami lica ściągały, brwi jeżyły, to znowu roschodziły się zmarszczki na czole, lica zaokrąglały miłym uśmiechem, brwi opadały; był to tryumf harmonii najwyższa muzyce pochwała. Człowiek z takim czuciem byłżeby tylko dyrektorem tej orkiestry? Skończono uwerturę uwysuniono pulpit i stanął przed nim — któż... ten nieznamy Lipiński.

Zapewne większa połowa słuchaczy przyszła dla ocenie

nia talentu Lipińskiego z całym zapasem teorii, metod, gotową nazwą na każdy ton, każdy spadek, uczona jak owi Londyńscy Doktorowie, co potrafili odwieczną mumiję rozwinąć i jej spowijacz rozmierzyć na łokcie i cale. Ja zaś który znam tylko koncerta naszych lesnych ptaszek, melodyą owęj burzy której dzikie głosy rozlegają się po naszych polach, który nasłuchałem się przeciągłej nuty naszych pieśni ukraińskich, tych łez naszego serca i uśmiechu ust naszych; ja przyszedłem tylko z głębokością mego serca, silnego jak natura i czerstwego jak ona. Słuchałem wielkiego artysty, i z rozrzewnieniem witałem w jego pieśni moich starych znajomych ze stepu, lasu i wioski. Serce mi w piersiach drżało, po ciele jakby mróz przechodził, oczy były wilgotne, a melodia przelewała się s tonu na ton, ze spadku na spadek; raz była dzika, zawikłana i brzmiała; drugi raz prosta i rzewna; raz zdawało się że dźwięk odrywa się od dźwięku, podlatuje i spada, drugi raz przeciąga się do nieskonczoności.

Oblicze artysty wiernym jest obrazem tego co się w jego duszy działo: jakaś boleść na niem wyryta, przypadała doskonale do tej twarzy brunatnej, do oczu czarnych, ognistych i kryjących się pod szerokimi brwiami. Inni głośno cieszyli się, wołali brawo, bili oklaski; ja nie śmiałem ust otworzyć, rąk podnieść, ja czułem tylko, a gdybym mógł przycisnąć, jego rękę do moich piersi, przycisnąłbym, niechby wiedział jakie dla niego brawo było moje proste, wieśniacze serce. Wydziwić się nie mogę dla czego tak mało mamy genialnych muzycznych artystów; dla czego muzyka nasza nie nabrała wyłącznego czysto-słowiańskiego charakteru; jeżeli gdzie to u nas pod tym względem jak najmniej trudności, ale u nas artyści nie utworzy samo miasto, ani pęki nut zagranicznych, lecz wieś i niwa; każda wieś nasza jest xiggą pieśni dziwnie pięknych: są to ostatnie echa starych dum słowiańskich. Niemcy, Anglicy, Włosi, powplatali ich zdrowe ciała w swoje sztuczne waryacje; ciężko im tam, boleśnie, melodia a na powinna przybrać inną miarę, inną postać. Lipiński pierwszy tę prawdę pojął zbadał; jego zbiór pieśni galicyjskich tego dowodem; w jego koncercie ciągle były zwroty do tych pieśni, tych brzmień, tak nam przyrodzonych jak nasze powietrze. Po koncercie otoczyli Lipińskiego mężczyźni dużym kołem, damy mimo przechodząc przesyłały mu ukłony; na wszystkich twarzach widoczna było radość i w każdym wzroku malowała się wdzięczność dla tego, który na skrzydłach fantazii, czucia, harmonii potrafił uprowadzić duszę z ziemi, tego gniazda łez i błota, w lepsze, szczęśliwsze kraje. A. G.

miono o uroczystym posiedzeniu Cesarsko - Wilenskiej Medyko - chirurgicznej Akademii, odbytym 15 Września, na którym między innymi uczonemi rozprawami, zostający w obowiązku adjunkta P. Gorski, czytał rzecz o gąsienicach pustoszących ozime zasiewy w Litwie, w przeciągu dwóch lat zeszyłych, policzył je do rodzaju ómy pod nazwą: *Agrotis exclamationis*, która dotąd przez nikogo z naturalistów do szkodliwej dla rolnictwa nie była policzoną i opisał prawa, jakimi się rządzi ten owad.

Kiedy Litwa w tak znacznej części dotknięta była tą klęską, to i Białoruś nie we wszystkich miejscach wolną od niej została; szczególnie Inflantskie powiaty, doświadczyły jej nieco, lubo nie tak powszechnym sposobem, gdyż tylko dostrzegano gąsienice niszczące w niektórych majątkach i te jeszcze nie zrzędały ogólnego spustoszenia. Mając gospodarstwo moje w tym kraju w dwóch powiatach: w Dyneburskim i Rzezyckim, i w obudwóch mając niszczące pola robaki, z samego zaraz początku, robiłem nad tym owadem postrzeżenia, których że nieco odmienne prawa i sposób rządzenia się jego od tych jakie w 76 No. Tygodnika, podano dostrzegłem, mam za obowiązek skomunikować je interessowanej w tém publiczności. Tyle ilem się starał wywiadywać o formie i charakterach gąsienicy Litewskiej, pewnym być mogę, że nasza jest ta sama, a nie inna co w Litwie, a że ją od urodzenia sledziłem, więc tym porządkiem ją opiszę, jak do poznania jej przyszedłem.

Ktokolwiek przypomni sobie ową suchą jesień 1835 r. jeżeli zdarzyło mu się w ów czas przejeżdżać przez żyne pola Litwy, jak mnie przez Wilkomirski powiat, ten nie może też nie pamiętać i podziwienia jakie na ówczas zły pozor runi jesiennej na nim sprawował. Ja przynajmniej tego doświadczyłem i s tego smutny czyniłem wniosek dla moich mniej żyznych okolic, kiedy za powrotem, przeciwie, znalazłem runie ozime lepsze jak w Litwie, to jest mniej od robactwa popsute, o czém jednak w ówczas jeszcze nie wiedziano. Chęć przekonania się o przyszłej nadziei, kazała mi sięść na koń dla obejrzenia po raz pierwszy zasianego oziminy własnego pola i chociaż powiększej części żyto było zielone, we wszystkich jednak pulchniejszych miejscach, ua ziemi torfowej i koło rowów, na ziemi z nich wyrzucanej, pole było tak szare, że jakby tam siane nie było. Pytałem zaraz cobyto znaczyć miało? Lecz łatwo miy skonwinkowano nie praktykowaną posuchą. Chciano odorywać te miejsca dla nowego odsiania, lecz że późnego zasiewu oziminy nie lubię, więc nie zgodziłem się na to i tak zostało. Rok 1836, który co do oziminy między najobfitsze lata policzony być mógł, pomimo tej niedogodności jesiennej, wydał plon lepszy jak zawsze, a nawet na tych miejscach wypłowiałych w jesieni, żyto odrosło i było niezłe. Tego plonu zbożem zasiałem następujące pole w Sierpniu i w krótee po wejściu żyta, zaledwo zaczęły listki, aż żułknąć, więdnąć i na resztę całkowicie opadać zaczęły, już nie tylko w takich jak przed rokiem

## Gospodarstwo wiejskie.

O GĄSIENICY NISZCZĄCEJ ZASIEWY OZIME.

(Nadesłano.)

«W Tygodniku Petersburskim przeszłego roku, było oznaj-

miejscach, ale po całym polu i w znaczniejszej nierównie obfitości. Zdziwiony tém, odkopywałem same korzonki z ziarnkiem i znalazłem je nietknięte. Odrywałem zwiedniałe listki od ziarka i postrzegłem w przezroczystej rurce łączącej go z listkiem siedzącą malutką gąsieniczkę, która po oderwaniu listka wydobywała się i wychodziła na wolność. Była ona koloru białego, s temiż samemi charakterami, co i już wzrosłe gąsienice, s którymi się później poznałem; inne bardziej zwiedniałe i żółkłe kaliwka, już gąsieniczek nie miały, a po ich przerwaniu poznać można było, że to stworzenie już ją opuściło. W tym roku w mojem gospodarstwie innego niewidziano owadu. W pszenicy tylko która również niszczała, znajdowałem także gąsieniczki w samem w ziemi leżącym i już rosnącym ziarku s którego się gąsieniczka przewierconą dziurką dobywała. W roku następnym 1837, cała ozimina była bardzo niedobra. Miejsca które w jesieni więcej wypływały, wydały tylko trawy na wiosnę, a po nowym usiewie oziminy w Sierpniu, żyto pięknie uruńiało, znowu niknąć poczęło, widziałem już innym sposobem, bo aui żółkło, ani wędniało, lecz po wierzchu gryzione i zjadane było. Szukano w ziemi niszczyteli i odkryć ich nie było trudno, bo za lekkim pogrzebaniem ręką po jej powierzchni, wywracało się mnóstwo długich do pięciu ćwierci cala, szarych gąsienic, które od pokarmu swojego, nabrały zielonkawatego koloru, słowem tych, o których tak już dużo pisano, a które P. Gorski *Agrotis exclamationis* nazywa i te pod koniec września zniknęły.

S tego taki założyłem wnioski. 1) Że pierwszej jesieni musiały być już wzrosłe gąsienice, które objadły cząstko wo ruń ozimę; po pierwszym przeźimowaniu, będąc zrodzone w roku poprzedzającym, chociaż jeszcze nie postrzeżone, co uprzednio doświadczony zły urodzaj w tych miejscach dowodzi. 2) Że te gąsienice zamieniwszy się na wiosnę w poczwarki wydały motyle, które, nie na ugorach, lub miedzach lecz na kłosach żyta, podczas jego kwitnienia składały jaja, tak subtelne, że się s pyłkami tej rośliny mieszały i w skład ziarenek wchodziły. Subtelności tej dowodzi szczupłość rurki rostkowej w której się ten owadek organizuje. 3) Że gąsieniczki opuściwszy roślinę która je na świat wydała, muszą rosnąć, karmić się właściwym sobie sposobem i przez pierwszą zimę w głębi ziemi zstawać, skąd na wiosnę wyszedłszy, znowu się karmią jakimś trawami i rosną aż do Sierpnia, miesiąca, w którym dopiero otrzymują swoją najulubieńszą paszę, na której żyją aż do połowy Września i dalej, znowu się przed zimą oddalając w głąb ziemi, dla przemienienia się w poczwarki. 4) Te dwuletnie gąsienice lubo zdają się posiadać wszystkie charaktery ómy, co się nawet potwierdza ich

nocną naturą, gdyż niema kwestyi że w nocy na żyr wychodzą, jednak ponieważ nieznanu dotąd ómy dwuletniej, a prawo to tylko gąsienicom chrząszczów z gatunku *Chrabąszcza Melolanta* jest właściwe. Niepewna więc, czy owad ten do gatunku chrząszczów przyjęty nie będzie, tém bardziej że i chrząszcz jest też nocnej natury.

Stąd wypada, że kłęski tej nie należy lękać się od ziemi lecz od nasienia i że można jej się uchylić, unikając użycia na zasiew zarażonego zboża. Nie zarażoném nasieniem, będzie niezawodnie to zboże ozime, które się urodziło w tym roku, kiedy gąsienice rosły przez lato, a potem w jesieni objadały następne pole; bo rosnąc, nic działać nie mogły na odrodzenie się swoje i nie składały jaj żadnych. Gdziekolwiek więc owad ten czynił spustoszenia w jesieni w stanie gąsienicy, tam poprzedzającego tę jesień lata urodzone ozime zboże, będzie pewne na nasiona, to jest nie zarażone od owadu. Mówię nie zarażone, bo uważam to za rzeczywistą chorobę zboża, epidemicznym naniesioną sposobem. Przeciwnie, zboże z lata takiego którego jesieni organizowały się gąsieniczki, to jest, kiedy zboże ozime ginęło przez żółknienie i wędnienie, jest zarażone i na zasiew nie zdadne, \*)

Jeżeli tylko gąsienice te nie obażą się więcej niż dwuletniami, czego się niespodziewam, to pewny jestem że trzymanie się wskazanego porządku w używaniu nasion ozimych, kraj nasz od kłęski tej nadal zabezpieczy. Tylko zaręczyć nie mogę za skutek tam, gdzie co rocznie dwojakim sposobem ginęły zasiewy, będąc i przez gąsienice zrosłe zjedzionemi i razem, co gorsza jest, wyniszczanemi przez wyleganie; się; co łatwo nastąpić mogło, jeżeli w tym roku w którym gąsienice rosły, zasiało się zbożem zarażoném. \*\*) U mnie nie było tego przypadku. Będę więc zasiewał tém które mniemam być nie zarażoném, zachowując sobie prawozdania sprawy przed interessowaną publicznością s tego co się potem okaże. A. P.

\*) Rozumie się że to, s którego wzięte były nasiona, bo ich szkodliwość stosuje się jedynie do tego pola s które wzięte.

\*\*) W takim razie, chcąc zniszczyć u siebie ten owad trzeba przez dwa lata z rzędu zasiewać nasieniem branem z miejscie nie znających tej kłęski, bo w pierwszym roku gąsienice zjeść by mogły ruń i zasiałoby się zarażoném zbożem, w drugim zaś, tego nie dopełniwszy, równie by nasiona zarażone były, i tak odradzaniu się ich niebyłoby końca, chyba samo przyrodzenie na pomoc przyszło, nader tęgą zimą, lub latem zbyt mokrém. Ta ostatnia pomoc, zdaniem mojem, byłaby najskuteczniejszą, bo przekonałem się, że kiedy wszystkie wiadome środki nie zadawały im śmierci, to zatopione wodą w 15 minut ginęły.